

Gdzie jest najlepsza czekolada? — blaszka

Urodziłam sobie córkę. Miał być syn, bo brzuch szpiczasty i uroda zachowana, ale wyszło co wyszło. Dzieci się nie wybiera. Miśka jest piękna po mamie, mądra po mamie, rozrzutna po chrzestnej, łakoma po babci, i ma wielkie czarne oczyska po swojej starszej siostrze. Po tatusiu nic nie odziedziczyła, bo tatuś uciekł przed odpowiedzialnością, zanim jego plemnik zdążył dotrzeć do jajeczka.

*

- Gdy dorosnę, będę piosenkarką. – Córeczka przebrana w moją sylwestrową sukienkę ścisnęła rączkami plastikowy mikrofon.

- Za miesiąc kończysz siedem lat, a to idealny moment na rozpoczęcie kariery - oświadczyłam uroczystie.

Wierzyłam w szczęśliwą moc tej magicznej liczby. W każdym miesiącu wyczekiwałam dat z siódmkami, a w każdym tygodniu sobót, odkąd tylko dowiedziałam się, że siódmym dniem tygodnia jest właśnie sobota. Tak mi nawet bardziej pasowało, bo niedziele bywały zazwyczaj nudne.

Niestety, casting do dziecięcego chóru, na który się wybrałyśmy, nie miał ani odpowiedniej daty, ani godziny. Czekaliśmy na swoją kolej, wierząc się na twardych krzesłach poczekalni, podczas gdy w pokoju obok, znudzona panusia w kapeluszu egzaminowała przerażonych adeptów sztuki wokalne.

- Za wysoką Ce – zawyrokowała po przesłuchaniu Młodej. Ściągnęła usteczka w dziubek, a niedbały gest jej wymanikjowanej prawicy bezlitośnie pożegnał pierwsze dziewczęce marzenie.

- Włóż se trąbkę w gąbkę – syknęłam na odchodne.

- No to może taniec? – zaproponowałam.

- La fille jest za twarda. Je suis desole. – Nauczyciel baletu radośnie zaklaskał w dłonie i wykręcił podwójnego pirueta, kończąc w pozycji demi plie.

- Rajtki ci pękły na duple, ty francuski croissancie – zemściłam się z godnością urażonej matki.

- Aktorstwo?

- Rozpoznany kappacyzm jest przeciwwskazaniem do wykonywania zawodu wymagającego poprawnej dykcji - orzekł Profesor von Logopeda.

- Sam jesteś kapucyn i masz krzywe zęby. – Kątem oka zaobserwowałam, że pośpiesznie sięgnął po stojące na biurku lusterko.

*

Gdy, mając na uwadze wcześniejsze niepowodzenia, przeglądałam „Alfabetyczny wykaz bardziej prozaicznych zawodów”, córka usiadła mi na kolanach i szepnęła do ucha:

- Mamusiu, chcę zostać narkomanką, taką słaawną na cały świat.

- Ależ, Misiu, doprawdy szkoda zdrowia. Narkomania to bardzo wyczerpujące zajęcie o dużym stopniu ryzyka zawodowego i zupełnie nieopłacalne finansowo - próbowałam wybić jej z głowy te wygórowane ambicje.

- Nieposzanowanie decyzji dziecka i okazywanie niewiary w jego możliwości może być przyczyną trwałych zaburzeń emocjonalnych – stwierdził szkolny psychopedagog, u którego można zasięgać porad w poniedziałki i czwartki w godzinach od dziewiętej trzydzieści do dwunastej piętnaście.

Postanowiłam już więcej nie podważać autorytetu córki.

*

Minął okres podstawówki i sądziłam, że Miśka zapomniała o dawnych planach. Ale ona, zaraz po piętnastych urodzinach, zaczęła palić zioło.

- Zobacz, córeczko, jak trudną drogę trzeba przejść, by zrobić karierę w narkomanii – rzuciłam niby od niechcenia podczas wspólnego oglądania filmu o słynnej heroinistce z Dworca Zoo. Przyznam, że specjalnie zaaranżowałam ten filmowo-kanapkowy wieczór.

W rezultacie córka nie tylko nie przeraziła się trudnościami, lecz zapalała jeszcze większym entuzjazmem. Moja krew!

Wkrótce ze zdwojoną energią zaczęła próbować kolejnych środków odurzających. Po zielsku przyszła kolej na amfę, mefkę, kwas, kokę i inne wynalazki tajnych laboratoriów. Testowała je po kolei niczym rasowa kiperka, jedynie przed herą ciągle odczuwała lęk. Wszystko przez ślepawą pielęgniarkę z osiedlowej przychodni, która pobierając krew do badań, rzadko trafiała w żyłę za pierwszym razem. Z tego powodu wielu pacjentów nabawiło się aichmofobii.

Z trudem wspierałam Misię finansowo, biorąc w tym celu liczne nadgodziny.

- Droga pani, edukacja kosztuje, więc niech pani nie żałuje pieniędzy na rozwój dziecka. I niech się pani cieszy, że pani córka w ogóle chce się uczyć, nie to, co mój syn, tylko by za pannicami latał. - Życzliwa sąsiadka spod piątki nie skąpiła dobrych rad, pożyczając mi stówę.

- Zatem ma szansę zostać słynnym zigolakiem - odwdzięczyłam się za uprzejmość.

Kłopoty z pieniędzmi były coraz trudniejsze do opanowania. Nie raz musiałam zrezygnować z codziennej porcji czekolady, by zapewnić Młodej kolejną dawkę narkotyku.

- Misiu, nie mogę brać więcej nadgodzin, nie wyrabiam, pochwa mnie piecze i skóra schodzi z sutków. Musisz zacząć kraść. - Szczerze mówiąc, wołałam, aby nie szła w moje ślady. - Zapisalam cię na szybki i tani „Kurs obróbki kieszonkowej”, który ukończysz za dwa tygodnie z wyróżnieniem. - Sumiennie stosowałam się do zasad pedagogiki współczesnej, na każdym kroku afirmując możliwości dziecka.

Nabyte na kursie umiejętności córka wypraktykowała w domu, sprytnie wynosząc biżuterię i resztki oszczędności. Niestety, na mieście słabiej sobie radziła. Raz przyłapano ją na kradzieży w Biedronce, potem w tramwaju, i w końcu pod kościołem, gdy zrywała dzieciom pierwszokomunijnym złote łańcuszki. Podczas wpadki przezornie połknęła cały łup, przez co dwa dni trzymano ją w areszcie, dopóki nie wydała paru uncji dowodów rzeczowych. Odtąd wisiała nad nami wizja sądu dla nieletnich.

*

Kariera Młodej rozwijała się zbyt wolno, co, moim zdaniem, stanowiło przyczynę depresyjnych nastrojów córki, która coraz częściej bywała smutna, przygaszona lub dla odmiany nadpobudliwa i agresywna. Wtedy miewałam wątpliwości: *A co, jeżeli popełniamy błąd, marnujemy czas i zdrowie, a sukcesu i tak nie osiągniemy... Co, jeśli zamiast sławy i pieniędzy czeka nas degeneracja i wykluczenie społeczne...*

Postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce i przyspieszyć progres. Wymieniłam zamki, spakowałam trochę ciuchów Miśki do plecaka, a gdy wróciła po dwudniowej nieobecności brudna i zmęczona, z zakrwawionym kolanem, przygotowałam jej kąpiel z pianką, opatrzyłam rany, dałam jeść i wyrzuciłam z domu.

- Zdana na własne siły szybciej sięgniesz dna. Nie ma innej drogi do sławy. Powodzenia!

Tęskniłam ogromnie, ale zaciskałam zęby i nie otwierałam, kiedy przychodziła pod drzwi mieszkania, rozpaczliwie pukała, prosiła lub wyzywała, aż w końcu zrezygnowana usypiała na wycieraczce.

Miłość to także konsekwencja w postępowaniu - tłumaczyłam sobie, siedząc w kucki na progu, po drugiej stronie drzwi. Obgryzałam paznokcie i wsłuchiwałam się w nierówny oddech córki, walcząc z uczuciem litości.

- Wynoś się tam, skąd przyszłaś! - krzyczałam wreszcie.

Zatykałam uszy rękoma, by nie słyszeć powolnego, szurającego wstawania i smutnych westchnięć, z którymi potulnie odchodziła w nieznane mi miejsca.

Byłam twarda, ponieważ sądziłam, że prędzej ktoś zauważy ją na ulicy niż w domu. I zauważył.

*

Niestety, nie był to żaden reżyser, dziennikarz czy choćby majątny biznesmen.

Śpiewała na Rynku przy akompaniamencie świeżo poznanego gitarzysty. Oboje potrzebowali pieniędzy na ten sam cel. Czarne oczyska Miśki, ogromne na tle wychudzonej twarzy, lecz nadal pełne dziecięcego wdzięku, zachęcały przechodniów, by wrzucali drobne do położonego na bruku kapelusza.

Pech chciał, że akurat przechodził tamtędy ten blondynkowaty chłoptaş. Taki picuś glancuś od Taniego Armaniego.

- Potrzebujemy dziewczyny z za wysokim Ce, która zaśpiewa w naszym kościelnym chórze, może chciałabyś?

- Śpiewam tylko dla hajsu.

- Domyśliłem się. Można całkiem nieźle zarobić.

- Pogadajmy o tym przy obiedzie, na który mnie zaprosisz, okej? - Rola piosenkarki już Młodej nie interesowała, wysunęła propozycję, ponieważ nie jadła od dwóch dni, a ponadto nadarzała się okazja, by ukraść chłopakowi portfel.

Zabrał ją do miłej restauracyjki, gdzie zawsze pachnie niedzielным rosołem i domową szarlotką. Między zupą a drugim daniem zaczął opowiadać o jakimś potężnym gościu, który wszystkich kocha, a najbardziej tych słabych i upadłych.

Nie wiem, co Miśka wtedy myślała, może miała nadzieję, że blondas pozna ją z tym mającym wielkie serce osobnikiem, a ten z kolei ułatwi jej karierę...

Faktem jest, że polubiła spotkania w miłej restauracyjce. Koniec końców picuś glancuś tak ją omotał, że skończyła w ośrodku leczenia uzależnień.

Jest jeszcze młoda, nie wszystko stracone - myślałam. - Co prawda, lata pracy i wyrzeczeń poszły na marne, lecz może nadszedł czas, by została lekarzem...

*

Teraz Miśka twierdzi, że jest lekarzem dusz. Razem z blondasem, którego, notabene, poślubiła, założyli fundację i zgarniają narkomanów z ulicy, by opowiadać im o wszechmocnym i miłosiernym Bogu, co to dla wszystkich chętnych przygotował miejscówki w Niebie.

Kiedy tak łążą po dzielnicach, pilnuję ich bejbika. Po powrocie śmieją się, że trafię do Nieba, a ja koniecznie chcę wiedzieć, czy jest tam czekolada.

*

Ponoć najlepsza z najlepszych...

PS. I to nietucząca! Hi hi...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

blaszka, dodano 23.06.2014 20:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.